

Zatrzymać upadek Europy

4 listopada 2024

Przedstawiamy tłumaczenie wystąpienia Vaclava Klause na konferencji EuCET, Patriotyczni intelektualiści dla Europy, która odbyła się w Budapeszcie na Węgrzech 25 października 2024 r.



Dziękuję za zaproszenie. Na wstępie chciałbym powiedzieć, że zawsze bardzo się cieszę, kiedy mam okazję być w Budapeszcie i na Węgrzech. Czuję się, jakbym był w wolnym kraju.

Dziękuję również za propozycję tematu mojego wystąpienia na waszej konferencji: «Znaczenie suwerenności państwa narodowego i Europy narodów». To moje podziękowanie nie jest tylko frazesem grzecznościowym. Takiej nazwy dla przemówienia nie da się dziś wybrać w żadnym innym kraju europejskim, tylko na Węgrzech.

Konkretne stanowisko Węgier w tej sprawie wynika z obecnej, niezwykle korzystnej atmosfery politycznej w Państwa kraju, która, jak sądzę, odzwierciedla autentyczne uczucia Węgrów, wynika z silnej pozycji, jaką Fidesz zdołał utrzymać w parlamencie i rządzie przez tyle lat, a decyduje o tym opinia, działania, siła polityczna i wreszcie odwaga mojego

przyjaciela, premiera Orbána. Węgry są jedynym krajem w Europie, w którym – w trzeciej dekadzie XXI wieku i 35 lat po upadku komunizmu – mówienie o suwerenności państwa narodowego ma sens. Żaden inny kraj w Europie nie dąży dziś wyraźnie do takiego celu ani do niego nie dąży. Europejskie elity polityczne nie ośmielają się nawet wypowiedzieć słowa suwerenność państwa narodowego w swoich przemówieniach i programach politycznych. Jest to a priori uważane za niepoprawne politycznie. I antyeuropejskie.

W większości krajów europejskich i we wszystkich państwach członkowskich UE kwestia suwerenności była tematem wczorajszym, jeśli nie przedwczorajszym. Ostatni raz utrzymywano to jako fundamentalną kwestię w naszym kraju, kiedy zajmowałem najwyższe stanowiska polityczne. Teraz już dawno tego nie ma. Nie oznacza to jednak, że nie powinniśmy o tym mówić lub że nie powinniśmy o tym rozmawiać. Odwrotnie. Naszym zadaniem pozostaje wciąż na nowo podnosić tę kluczową dla Europy kwestię. Naprawdę cieszę się, że mam okazję uczynić to dzisiaj tutaj, w Budapeszcie.

Temat suwerenności nie jest nowy i z pewnością nie należy wyłącznie do XXI wieku. Była dyskutowana, broniona i kwestionowana w całej historii ludzkości. Czasem wyglądało to obiecująco, czasem nie. Najczęściej nie wyglądało to dobrze. Zawsze jednak, po upadku jakiegokolwiek zdyskredytowanego imperium, koncepcja państwa narodowego wyłaniała się z nową siłą i zaczęła być przedstawiana jako kamień węgielny racjonalnego porządku politycznego i jako jedyne miejsce, w którym może istnieć prawdziwa demokracja.

Nic dziwnego, że dominujące ideologie współczesnego świata, globalizm i progresywizm – wraz z ich uzupełnieniami, wielokulturowością, ekologizmem i genderyzmem – widzą go zupełnie inaczej. W ciągu ostatnich kilku dekad ideologie te zdołały przeprowadzić najszerszą metamorfozę społeczeństwa ludzkiego, jaka kiedykolwiek została przeprowadzona. Dla porównania, komunizm był niewielkim odwróceniem powoli i

stopniowo budowanych ludzkich zasad, instytucji, zwyczajów i tradycji. W szczególności agresywny genderyzm coraz bardziej przenika do samej istoty ludzkiej egzystencji. Rewolucje francuska i rosyjska zabiły miliony swoich przeciwników, ale nie próbowały zmienić natury człowieka. Teraz jest inaczej. Żyjemy w epoce bezlitosnego ataku na fundamenty cywilizacji zachodniej. Jest to najważniejszy sprawdzian siły i stabilności naszego dotychczasowego społeczeństwa, cywilizacji i kultury.

Opór wobec takiego rozwoju i chęć zrobienia czegoś z tym są wciąż stosunkowo słabe, co wielu z nas frustruje. Ludzie nadal nie wierzą, że coś takiego jest w ogóle możliwe. Postrzegają to jako tymczasowe odchylenie od normalnego rozwoju. Nie oznacza to jednak, że możemy sobie pozwolić na pozostanie biernym. Przypuszczam, że jest to również główny powód, dla którego wielu z nas jest dziś na tej sali.

Aby zmienić to, co dzieje się na Zachodzie, Zachód musi powrócić do idei Oświecenia, do swoich klasycznych tradycji liberalnych, do najlepszych praktyk i instytucji z przeszłości, do idei Misesa, Hayeka, Friedmana i podobnych myślicieli oraz do tego, co zwykliśmy uważać za normalność. Ale czy jest to w ogóle realistyczne, gdy widzimy Zachód, dekadentcki i zepsuty przez swój dobrobyt i słaby z powodu porzucenia chrześcijańskich idei, które stworzyły go w przeszłości? Również Wschód musi powrócić do sposobu myślenia, który dominował w nowo wolnych krajach Europy Środkowej i Wschodniej po upadku komunizmu. Są już dziś gdzie indziej i również stają się bogaci i dekadentcy.

Wykonanie bardzo potrzebnego zwrotu nie będzie łatwym zadaniem. Opór będzie silny i agresywny. Widać to już w działaniach lewicowego terroryzmu Antify w Europie Zachodniej. Będzie to wymagało odrzucenia zarówno czerwonego, jak i zielonego socjalizmu, obrony sposobu i stylu życia charakterystycznego dla naszej cywilizacji oraz znalezienia nowej równowagi między wolnym człowiekiem a wszechobecnym i

wciąż rozrastającym się państwem (w dodatku wyposażonym w nowoczesne technologie).

Wróćmy jednak do tematu suwerenności państwa narodowego. To nie jest nowa debata i nowy spór. Powtarza się to wielokrotnie w historii. Nawet teraz nie przyszło to nagle. Ziarna idei odrzucenia państw narodowych, której dziś doświadczamy, zostały zasiane, obficie podlewane i obficie nawożone w ciągu ostatnich dziesięcioleci.

Ma to związek ze złym stanem naszej demokracji. Powinniśmy jasno zdać sobie sprawę z tego, że demokracja może być osiągnięta i zapewniona tylko w ściśle określonej i ograniczonej przestrzeni. Nie może być mowy o kosmopolitycznej demokracji. Demokracja potrzebuje wyraźnych granic. Nie może istnieć w mglistej przestrzeni o nieokreślonych i niewyraźnych konturach. Demokracja potrzebuje ludzi, potrzebuje demosu, który nie może powstać bez jasno zdefiniowanego bytu zwanego państwem narodowym. Nie ma alternatywy. Spojrzenie na to inaczej świadczy o tak typowej dla współczesnego świata zachodniego, a raczej jego elit wiary w ponadnarodowy idealizm.

Nie zamierzam wracać do odległej przeszłości. Pozostańmy przy historii, którą mniej więcej znamy i rozumiemy, a której – przynajmniej niektórzy z nas – mogliśmy „dotknąć”. Debata na temat roli państw narodowych nabrała nowego, niestety niezwykle niefortunnego impetu po II wojnie światowej. Ta tragiczna wojna była – zupełnie niesłusznie – kojarzona z nacjonalizmem i państwem narodowym, choć wiemy, że powstała jako produkt totalitarnych ideologii nazizmu (lub narodowego socjalizmu) i komunizmu. W rezultacie w środowisku elit politycznych oraz wśród lewicowych ideologów i aktywistów przyjęto fałszywą i mylącą interpretację, że zasadniczą winę za wojnę ponosi państwo narodowe.

Ten fatalny błąd doprowadził do „deifikacji” struktur ponadnarodowych, w tym nowo powstałych instytucji procesu

integracji europejskiej. Integracja europejska, w obecnym kształcie Unii Europejskiej, stała się ich zwiastunem. Dąży do osłabienia swoich elementów konstytutywnych, swoich członków, którymi są państwa narodowe, i zastąpienia ich alternatywnym bytem, regionami. Dlatego powstało hasło Europa Regionów. Kolejnym, być może jedynym ukrytym celem, który stanie się istotny, gdy tylko nastąpi całkowite rozdrobnienie społeczeństwa europejskiego, jest Europa poszczególnych Europejczyków, Europa odizolowanych jednostek.

Jak już powiedziałem, postępowy, niedemokratyczny projekt dominacji struktur ponadnarodowych zaczął działać w Europie z nową energią po II wojnie światowej. Jego pierwotny – mniej lub bardziej niewinny – projekt Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej krok po kroku, niemal niezauważony, przekształcił się w proces zjednoczenia Europy. Zarówno traktat z Maastricht, jak i traktat lizboński przesunęły pierwotną koncepcję integracji, która oznaczała lepszą i głębszą współpracę między suwerennymi państwami, na unifikację polityczną. Kontynent europejski został przekształcony z historycznie utworzonego związku suwerennych, niepodległych państw w bardzo autorytatywny i scentralizowany twór zwany Unią Europejską. Ci z nas, którzy przez dziesięciolecia żyli w niesuwerennym związku krajów komunistycznych, dostrzegają to bardzo wrażliwie.

Jestem przekonany, że państwo narodowe jest wyłączną i niezastąpioną przestrzenią demokracji oraz jej jedynym gwarantem. Państwo – a nie region czy kontynent – tworzy autentyczną wspólnotę polityczną. Europa nie jest autentyczną wspólnotą polityczną. Europejska wspólnota polityczna to państwa narodowe. Jesteśmy Czechami, Węgrami i Słowakami. Mówimy po czesku, węgiersku i słowacku, a nie po europejsku esperanto. Nie chcemy znosić granic i likwidować różnicy między obywatelem państwa a cudzoziemcem. My, orędownicy suwerenności państw narodowych, wiemy, że ludzie istnieją „w obrębie narodowych kultur, historii, tradycji i języków”.

Kiedy tworzy się imperium, demokracja przestaje istnieć. Wyłania się taka czy inna forma autokracji.

Czy takiego rozwoju sytuacji można uniknąć? Z pewnością tak, ale zmiany nie da się osiągnąć bez fundamentalnego odwrócenia systemowego, bez czegoś w rodzaju nowej aksamitnej rewolucji (by użyć starej, ale użytecznej terminologii). Czy zmierzamy w tym kierunku? Optymiści (i ludzie naiwni) mają tendencję do odpowiadania twierdząco. Pesymiści (i realiści) mówią zdecydowane nie. Albo jeszcze nie. Wiedzą, że nie należy mylić życzeń z realistycznymi planami.

Niektórzy próbują – optymistycznie – porównać obecny kryzys cywilizacyjny z niespodziewanie szybkim końcem komunizmu. Musimy jednak być w tej kwestii bardzo ostrożni. Jak sobie radzimy teraz w porównaniu z historią komunizmu? Moja mniej optymistyczna odpowiedź jest taka, że na pewno nie jesteśmy w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Obawiam się nawet, że bliżej nam do lat 50. niż do 1989 roku. Nasz obecny establishment polityczny, wraz z partiami i ruchami politycznymi na lewicy i prawicy, skutecznie blokuje wszelkie podmioty polityczne, które próbują wyrazić prawdziwe uczucia mieszkańców naszego kraju i Europy. Tegoroczne wybory do Parlamentu Europejskiego przyniosły partiom opozycyjnym stosunkowo dobre wyniki, ale to, co obserwujemy, to nie zmiany demokratyczne, ale utrwalenie starych tendencji i praktyk.

Obawiam się, podobnie jak Gregory Copley, że „nie wiemy, jak zreorganizować nasze społeczeństwo, nie rozbijając go”. Dodaje, że „upadek jest zawsze prekursorem reorganizacji całego społeczeństwa”. Jeśli tak, to stawia nas to przed ważnym zadaniem: dokonać bardzo potrzebnej zmiany, zanim upadek stanie się zbyt ostry i głęboki. Niestety, jeszcze nawet nie rozpoczęliśmy takiej zmiany. Zróbmy to jak najszybciej, w przeciwnym razie upadek będzie przerażający.

Unikanie dyskusji o wojnie w Ukrainie jest faktem. Stało się powszechnie akceptowane i politycznie poprawne patrzenie na tę

krwawą, tragiczną i niepotrzebną wojnę przez czarno-białe okulary, widzenie tylko dobrych i złych, dzielenie świata na niedemokratycznych agresorów i ich niewinne ofiary, moralizatorskie definiowanie wojny i niezwracanie wystarczającej uwagi na dni poprzedzające „gorącą” wojnę. Każdy, kto mówi o tej wojnie tak, jakby zaczęła się 24 lutego 2022 roku, popełnia fatalny błąd.

Jednak ludzie powoli zaczynają myśleć. Nawet jeden szanowany amerykański analityk, były polityk, trafnie zauważył niedawno, że „Zachód nie jest odpowiedzialny za to, co zrobiła Rosja, ale jest odpowiedzialny za zaniechanie kroków, które mogłyby uniemożliwić Rosji zrobienie tego, co zrobiła”. Za mało się o tym mówi.

Ursula von der Leyen pochwaliła się niedawno, że była w Kijowie osiem razy. Bardziej interesujące byłoby usłyszeć, ile razy była tam przed 2014 rokiem, ile razy była tam w latach 2014-2022 i jakie propozycje tam przyniosła, aby zapobiec – a później zatrzymać – wojnę. Wielu z nas dostrzegało zbliżające się zagrożenie już w 2014 roku, jeśli nie wcześniej. I ostrzegali przed tym.

Nie ma potrzeby wymyślania wielkich planów i projektów. Zgadzam się z Mario Fantinim, że jest to „czas oporu”. I że powinno się to stać już dawno temu. Potrzebna jest nam rewolucyjna zmiana. Jak powiedział nowo wybrany włoski eurodeputowany Roberto Vannaci w tym samym wydaniu magazynu European Conservative: „Normalność jest rewolucyjna”. Wróćmy więc do normalności. To będzie wystarczająco rewolucyjne.

Autorstwo: Václav Klaus

Zdjęcie: [Lawrence Jackson – Official White House](#) (CC0)

Źródło zagraniczne: [Klaus.cz](#)

Źródło polskie: [MyslPolska.info](#)